

JERZY KŁOCZOWSKI ur. 1924; Bogdany

Tytuł fragmentu relacji	Studia w Poznaniu
Zakres terytorialny i czasowy	Poznań; po 1944 roku
Słowa kluczowe	edukacja, Poznań

Studia w Poznaniu

Andrzej Kasznica, bo myśmy razem siedzieli, ten mój towarzysz, ciężko z resztą ranny, mówi: słuchaj jak będzie możliwość, przyjeżdżaj od razu do Poznania, bo w Warszawie nie prędko uniwersytet powstanie. Poznań nie będzie na pewno tak zniszczony, to jeszcze nie wiedzieliśmy, że jednak trochę był zniszczony, ale nie tak jak Warszawa. Mówi: mój tata był rektorem na tym uniwersytecie, tam świetnie wszystkich znamy, pełno mamy nadziei, ja jadę do Poznania, przyjeżdżaj do Poznania od razu, ja daję ci tam adres. I rzeczywiście gdzieś tam po paru tygodniach, moi rodzice byli pod Warszawą do nich tam wróciłem, ale po paru tygodniach rozglądam się, jeszcze w czasie wojny, bo jeszcze w kwietniu, gdzieś się udało dojechać. O jazda była bardzo trudna, bo bezpośrednio linii do Poznania, wtedy jeszcze nie było przez Łódź się jechało, gdzieś tam trzydzieści godzin prawie do Poznania i tam pod ten adres poszedłem i okazało się, że ci państwo Kasznicowie to tam byli już właśnie. W kwietniu chyba jeszcze rektor Kasznica mnie za rączkę prawie zaprowadził na ten uniwersytet i na tym uniwersytecie, który zaczął kiełkować się znalazłem, w nadzwyczajnej atmosferze, bo to był zupełnie jak przedwojenny uniwersytet, profesorowie znakomici. I studia zacząłem historii w znakomitym gronie profesorów: Tymieniecki, inni tam byli, w takim małym gronie, tam pięciu, sześciu nas było na początek tej historii. Bardzo niewielu, bo ludzie nie mieli w poznańskim matury, cały ten uniwersytet po parę tysięcy ludzi, z dwa, trzy tysiące ludzi z całej Polski. Te lata pamiętam, dla mnie to w ogóle bardzo wiele znaczyło, bo miałem świetną szkołę, oderwałem się od razu jak gdyby prawda, świetna szkoła. Troszkę to było spokojniejsze, bo tam nie było też wielkiej konspiracji, nie było takiej właśnie jak tutaj była w lubelskim, gdzie akurat wtedy był taki straszny atak na AK-owców. Tam była mniejsza, tam mniej zwracali na to uwagę. Nie było tak rozwiniętej konspiracji, inaczej to trochę wyglądało. No a poza tym mieliśmy tę pełną autonomię uniwersytecką, mieliśmy tę opiekę tych władz uniwersyteckich, no ja jeszcze miałem z tym dawnym rektorem znajomości, a nowy rektor profesor Dąbrowski, przyjaciel zresztą Kasznicy. To było dla nas też bardzo ciekawe doświadczenie tych dwóch, trzech lat poznańskiego uniwersytetu, bardzo intensywnych studiów. A jednocześnie bardzo wielkie zaangażowanie, znakomite duszpasterstwo akademickie, które zaczęli prowadzić Dominikanie, tam z ojcem Bernardem Przybylskim dominikaninem, który miał świetną szkołę taką nowoczesną formację. No to co później w Watykańskim Soborze II było, taki ten nowoczesny katolicyzm. I właściwie to duszpasterstwo akademickie wtedy na tym uniwersytecie znaczyło bardzo wiele. Ten bal

akademicki, jak potem był, to otwierał duszpasterz akademicki ojciec Bernard Przybylski z rektorem Dąbrowskim. To było takie uderzające. Ale jednocześnie dawał nam dużo w takim sensie tej pogłębionej pewnej religijności. I to dla wielu z nas dużo znaczyło. Takie odnalezienie się w tej nowej sytuacji. Takie nietradycyjne, nowe pojmowanie, musicie jednak w tej sytuacji jaka jest, w sytuacji tej klęski odnaleźć się. Pewne rzeczy trzeba odszukać i znaleźć. Niesłuchanie dużo to dla nas znaczyło, niesłuchanie i taka postawa pewna czynna, że w tych warunkach nawet, należy czynnie. Tam była samopomoc, Caritas był zorganizowany. To było takie mądre, jak gdyby pewne szukanie w nowej już sytuacji. Trzeba zostać sobą, wiernym sobą ale jednocześnie pewne rzeczy solidnie jednak robić i przygotować. Zaczęła się ta wielka rola duszpasterstw akademickich i chyba Poznań w 1945 roku, pierwszy w Polsce, myśmy zaprosili na spotkanie studentów z całej Polski i się chyba może okazało, że w tym 1945 roku było tych kilka duszpasterstw, w Łodzi ojciec Tomasz Roztworowski, coś też Kraków zaczynał. Ale może największy taki rozpęd wtedy w tym 1945 roku to dominikańskie, poznańskie chyba miało, bo rzeczywiście objęło tak jakby cały uniwersytet, wszystkie środowiska i to z taką samą samopomocą, czy organizacjami rozmaitego rodzaju, dyskusjami też. Także obok bardzo dobrej formacji naukowej, którą uzyskałem, byli znakomici ci profesorowie. Jak profesor pracował z pięcioma, czy siedmioma studentami bardzo inteligentnymi, zainteresowanymi, no to jest świetna szkoła. To nie tak jak jest wykład dla trzystu osób. Także miałem znakomitą szkołę. A jednocześnie dla nas tak w sensie ideowym takie odnalezienie się przez pogłębione, takie ujęte jak już się zaczęły nowe ruchy powiedzmy w chrześcijaństwie, w takim otwartym chrześcijaństwie, które nam tutaj ten ojciec Bernard Przybylski przybliżał. Tam z resztą w tym środowisku poznałem moją żonę, no i tutaj to tak nadzwyczajne szczęście, które miałem, bo nadzwyczajna żona, z którą w 1947 roku ślub wzięliśmy. Jej tu ogromnie dużo zawdzięczam, bo właściwie bardzo wiele rzeczy potem, które w życiu potem mogłem zrobić, to dzięki w niej oparciu i dzięki takiemu naszemu bardzo bliskiemu związkowi i zrozumieniu bardzo, bardzo głębokiemu. Zostało też mnóstwo przyjaciół z tamtego czasu, mnóstwo przyjaźni, które pozostały do dzisiaj, jeszcze oprócz przyjaźni akowskich, które bardzo dużo znaczyły. Trzeba powiedzieć, że właśnie w tych warunkach tego reżimu komunistycznego, który zaczął coraz mocniej działać, bo początek to był jeszcze bardzo słaby prawda, ale w późniejszych latach, kiedy zaczęła się ta większa presja, to wtedy widać było, że te międzyludzkie stosunki znaczyły bardzo dużo, te przyjaźnie które mieliśmy i te akowskie przyjaźnie jeszcze, i te duszpasterskie rozmaite takie, i te ideowe związki. Dzięki temu potem w każdym mieście my mieliśmy przyjaciół. To były takie bliskie związki, które bardzo dużo znaczyły. Tu między innymi rola tych duszpasterstw się pojawiała. Kolejne pokolenia tam wychodziły ale uzyskiwały pewną taką szerszą formację, pewną niezależność też myślenia, nowe widzenie i odnalezienie się jakiejś w tej sytuacji, w której trzeba było coś robić, jakoś żyć, się zaangażować prawda, ale zostawać sobą. To było to niesłuchanie ważne. I przez to się okazała jedną z najbardziej skutecznych metod walki, takiej naszej narodowej walki z tym reżimem narzuconym prawda. To co możemy robić to robimy. Robimy naukę. Studiujemy. Jak jest jakiś odcinek gdzie uczciwie możemy coś robić, to robimy. To było takie bardzo ważne. Ale zostajemy sobą, są pewne granice zawsze postępowania. Wydaje mi się, że tu się tak zarysowała ta rola Kościoła. Rola Kościoła, który dawał wtedy bardzo dużo. Ta atmosfera była taka, że jak wiosną 1946 roku były takie manifestacje w związku z trzecim maja, no to cały ten uniwersytet tu miał bardzo wyraźne stanowisko pod tym względem. Nie było żadnych najmniejszych nawet śladów tego, tych reżimowych organizacji. Było nawet potem taki wiec jakiś solidarności, bo to były manifestacje po trzecim maja w Krakowie, potem w innych miastach w maju. Taka była cała sytuacja, że w pewnej chwili, w tej naszej auli, zrobiono ogromną sesję dla studentów, przyszli wszyscy ci studenci, no masa ludzi. Cała ta aula była zajęta. I nagle w tej chwili wiadomość, że otoczeni jesteśmy przez te służby bezpieczeństwa. I my tam jesteśmy. Dość dramatyczna rozgrywka, bo

rektor był tam z nami, rektor Dąbrowski. Rektor zaczął pertraktować z ubecją, W pewnej chwili jakiś kompromis zawarli na określonych tam warunkach, wtedy rektor tam wystąpił do nas i powiedział bardzo wyraźnie: słuchajcie taka jest umowa- my to a to zrobimy oni wtedy odstąpią. Jak wychodziliśmy to pamiętam, że oni tak patrzyli ale już nie atakowali, nie robili. Mój wybór był taki, że ja mojego mistrza znalazłem potem w osobie profesora Karola Górskiego, z którym zacząłem zajmować się historią, zwłaszcza dominikanów i z różnych powodów, historią chrześcijaństwa. Kiedy on przeszedł do Torunia, to ja magisterium i potem zaraz doktorat zrobiłem w Toruniu. Szybko, bo ja studia zacząłem w 1945 roku, a doktorat zrobiłem wiosną 1950 roku. Ale miałem potem oparcie o dom, potem w 1947 roku małżeństwo, no i intensywna praca taka dała mi tutaj pod tym względem bardzo dużo, przy jednoczesnych zaangażowaniach związanych z tym warszawskim ruchem katolickim, można powiedzieć. Po doktoracie, to znaczy w 1950 roku, nie wiadomo było co robić.

Data i miejsce nagrania	2005-04-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"